

## Przemysław Mrówka: Ukraina jako teren geopolityki?

Désintéressement Europy wobec sytuacji na Ukrainie pozostawia na polu bitwy tylko dwóch liczących się graczy. Obaj są żywotnie zainteresowani rejonem i bardzo wątpliwe by odpuścili, czy to z powodów wizerunkowych, czy rachub politycznych – pisze Przemysław Mrówka w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Na Wschodzie bez zmian”

Powszechnie znany cytat z nieco mniej znanego traktatu Carla von Clausewitza mówi, że „wojna jest tylko kontynuacją polityki, prowadzoną innymi środkami”. Z perspektywy czasu wydaje się jednak, że autor „O wojnie” się pomylił i trafniej byłoby powiedzieć, że „polityka jest tylko kontynuacją wojny, prowadzoną innymi środkami”. Każde państwo w historii – mające ambicję prowadzić politykę zagraniczną – dążyło do osiągnięcia zamierzonych celów przy użyciu całego arsenału dostępnych środków. Dopiero XX wiek, ze swoim postępowym technologicznym doświadczeniem rozwoju obu zbrodniczych ideologii, doprowadził do marginalizacji otwartego konfliktu zbrojnego. Zdecydowanie większy nacisk kładzie się na rozwiązania dyplomatyczne, rozgrywanie konfliktów interesów czy zakulisowe machinacje, ich cel pozostaje jednak zawsze ten sam: zapewnienie swemu państwu jak najkorzystniejszych warunków funkcjonowania.

Jeśli zastanawiać się nad tym, czy Ukraina – rozdarta prowadzonym na jej terytorium konfliktem zbrojnym – jest terenem geopolityki, odpowiedź w oczywisty sposób jest twierdząca. Zdecydowanie bardziej kłopotliwe jest odpowiedzenie na pytanie o motywy i cele odbywającej się tam gry, zwłaszcza, że jeden z graczy jest, na pierwszy rzut oka, nieoczywisty.

*Trafnie byłoby powiedzieć, że „polityka jest tylko kontynuacją wojny, prowadzoną innymi środkami”*

Mowa o Stanach Zjednoczonych, które nigdy nie angażowały się w tym rejonie. Przynajmniej dotychczas. Drugi z graczy – Rosja – jest

niemal naturalnie obecny na Ukrainie, która znalazła się w orbicie wpływów Moskwy zanim jeszcze powstała na dobre jako państwo – mianowicie w 1654 roku na mocy ugody perejaśławskiej. Trudno się dziwić, że po bez mała czterech wiekach Rosja traktuje zachodnią sąsiadkę jako własne terytorium, a w każdym razie strefę wpływu. Jeśli przyjąć, że symboliczną datą początku istnienia Rosji jest rok 1480 i uniezależnienie się Rosji od dominacji tatarskiej za panowania Iwana III Srogięgo, to okaże się, że Moskwa władała tymi ziemiami niemal przez całe istnienie swej państwowości. Sytuacja uległa zmianie de iure w 1991 roku, kiedy rozpadł się Związek Sowiecki i Ukraina stała się niezależnym państwem. Przez kolejne dwie dekady, zwłaszcza za rządów prorosyjskiego Wiktora Janukowycza, Ukraina coraz mocniej wiązała się z Rosją aż do lutego 2014 i odsunięcia Janukowycza od władzy przez protestujących na Euromajdanie. Rosja odpowiedziała

wtedy aneksją Krymu, która leżała u podstawy trwającego po dziś dzień kryzysu rosyjsko-ukraińskiego i wojny domowej na wschodnich rubieżach kraju.

Czy motywem Rosji jest więc przywrócenie stanu sprzed 1991 roku i włączenie Ukrainy do swego terytorium? Wydaje się to głęboko wątpliwe. Takie zmiany terytorialne były by niezwykle trudne do przeprowadzenia a tym bardziej uzyskania dla nich międzynarodowej legitymacji. Możliwe jest jednak przeprowadzenie ich na mniejszą skalę i zmienienie przynależności terytorialnej Krymu oraz wschodnich obwodów. Jednak prócz zysków terytorialnych Rosja może ugrać o wiele więcej. Spacyfikowana i kontrolowana przez Moskwę Ukraina oznacza zabezpieczenie baz Floty Czarnomorskiej i możliwość jej wzmocnienia, co z kolei wiąże się ze wzrostem obecności Rosji we wschodnim basenie Morza Śródziemnego. Po drugie, jest to przesunięcie konfliktu o wpływy na teren największego kraju NATO w Europie Wschodniej, czyli Polski. Po trzecie wreszcie, zabezpieczenie Ukrainy to zabezpieczenie drugiego kraju tranzytowego dla rosyjskich surowców. Interesy Federacji są więc dla niej bardzo żywotne.

Stany Zjednoczone nie mają nawet w ćwierci tak długiej historii zaangażowania na Ukrainie. Mają jednak długą historię stania w opozycji do ekspansji rosyjskiej. Wzrost wpływów Federacji w Europie Wschodniej to zagrożenie dla polityki Waszyngtonu wobec całej Europy, a pośrednio także wobec Bliskiego Wschodu. Wraz z aneksją Krymu zakończył się „rosyjski reset”; czyli dość naiwna próba normalizacji stosunków między tymi państwami podjęta w 2009 roku przez administrację Obamy, w następstwie czego obie strony wróciły na swoje pozycje. USA potrzebuje Starego Kontynentu zarówno z powodów politycznych, jak i gospodarczych, obszar euratlantycki jest

bowiem mocno ze sobą złączony. Utrzymanie Europy Wschodniej poza strefą dominacji Rosji to bezpieczeństwo dla krajów NATO, odcięcie aspiracji rosyjskich oraz utrzymanie dużego i chłonnego rynku, na który można eksportować amerykański gaz LNG.

*Kraje unijne przestały realizować weltpolitik w klasycznym stylu, zastępując tradycyjne metody wywierania nacisków dyplomatycznych przez struktury unijne*

Komentatorzy częstokroć wskazują także na użycie Ukrainy jako poligonu do testów nad nowymi technologiami zbrojeniowymi przez obie strony.

Twierdzenie to

wydaje się jednak wątpliwe, a na pewno nie jest ono głównym obszarem zainteresowania. Rosja zaopatruje separatystów w sprzęt wielokrotnie sprawdzony, często produkcji jeszcze sowieckiej. Zaobserwowano wprawdzie wiekokalibrowe karabiny wyborowe KSWK, przeciwpancerne zestawy rakietowe 9M133 Kornet czy czołgi T-72B3, za każdym razem jednak były to pojedyncze egzemplarze. Zdecydowana większość uzbrojenia to wiekowe konstrukcje jak karabinki szturmowe AKM i AKMS, czołgi T-64 i T-72B czy bojowe wozy piechoty BMP-1 i BMP-2. Stany Zjednoczone z kolei przed długi czas wysyłały tam co najwyżej sprzęt nieśmiercionośny i zaopatrzenie, dopiero pod koniec roku 2017 zapadła decyzja o zaopatrzeniu Ukrainy w broń śmiercionośną na sumę 47 mln dolarów, z czego najważniejszym elementem dostawy będą rakietowe zestawy przeciwpancerne FGM-148 Javelin, będące na wyposażeniu US Army od 2003 roku. Osoby przedstawiające Ukrainę jako poligon doświadczalny zakładają, że jakiegokolwiek mocarstwo jest skłonne udostępniać swoje

najnowsze technologie państwu trzeciemu, ignorując zupełnie to, że w takiej sytuacji natychmiast przestają być one tajemnicą. Byłoby to zrozumiałe, gdyby obie strony konfliktu wspierane były przez żołnierzy odpowiednich mocarstw tak jednak, przynajmniej oficjalnie, nie jest. Wszelkie próby nowoczesnego sprzętu muszą być bowiem odpowiednio protokołowane, by można było uzyskać miarodajne wyniki, co jest niemożliwe w sytuacji przekazania takiego wyposażenia w obce ręce.

Jeśli spojrzeć na ukraińską wojnę domową, to dwie nieobecności zastanawiają najbardziej: państw Unii Europejskiej oraz samej wojny w powszechnej świadomości. Trwający niemal cztery lata konflikt, angażujący ponad sto tysięcy żołnierzy kosztował już życie tysięcy ludzi, toczy się mniej niż dzień drogi samochodem od Przemyśla. Tymczasem można odnieść wrażenie, że ludzie o wiele bardziej interesowali się i przejmowali wojną w Syrii, niż w sąsiadującym z Polską kraju. Tak samo państwa europejskie więcej uwagi poświęcają Bliskiemu Wschodowi, niż wojnie rozgrywającej się na ich własnym kontynencie.

Zdaje się, że przyczyny obu nieobecności leżą w samej Unii. Można odnieść wrażenie, że kraje unijne przestały realizować *weltpolitik* w klasycznym stylu, zastępując tradycyjne metody wywierania nacisków dyplomatycznych przez struktury unijne. Jest to proces zrozumiały, stanowiąc bowiem one logicznie nasuwające się i bardzo skuteczne mechanizmy tworzenia presji. W efekcie czego Europejczycy zaczęli zapominać o grze mocarstw. Gdy przed wielu laty Putin zaczął powolny proces dźwigania Rosji z matni, w jaką zapadła po rozpadzie Związku Sowieckiego, dawało się zaobserwować reakcje pełne zaskoczenia,

włącznie z zarzutami, jakoby nowy gospodarz Kremla „nie rozumiał XXI” wieku. Jedynym logicznym wyjaśnieniem takich zarzutów jest właśnie zapomnienie tym, jak prowadzi się grę geopolityczną.

*Dwie nieobecności  
zastanawiają najbardziej:  
państw Unii Europejskiej oraz  
samej wojny w powszechnej  
świadomości*

Postawa państw  
Starej Europy zdaje  
się sugerować,  
jakoby nie wyrażała  
ona specjalnego  
zainteresowania  
strefami wpływów,  
skupiając się na

polityce wewnątrzunijnej. Przekłada się to na spektrum zainteresowania zarówno mediów, jak i ich odbiorców, którzy niejako odcinają się od świata poza Europą. Najlepiej widać to na przykładzie Niemiec, które dzięki Brukseli rozdają karty na kontynencie, jednocześnie nie dysponując nawet stoma sprawnymi czołgami. Z racji swej prorosyjskiej polityki nie wydają się zainteresowane utrzymaniem Federacji z dala od NATO, prowadząc rozmowy w sprawie Nord Stream 2 czy łamiąc embargo ONZ (na przykład poprzez dostawy turbin Siemens do elektrowni na Krymie).

Swoiste désintéressement Europy wobec sytuacji na Ukrainie pozostawia na polu bitwy tylko dwóch liczących się graczy. Obaj są żywotnie zainteresowani rejonem i bardzo wątpliwe by odpuścili, czy to z powodów wizerunkowych, czy rachub politycznych. Niestety oznacza to postępującą eskalację konfliktu, co wobec dalszego niezaangażowania trzeciej siły, która mogłaby modelować warunki geopolityczne, może przynieść opłakane skutki.

*Przemysław Mrówka*